Nr. 400. (Wydanie poranne). We Lwowie, sobota dnia 27 sierpnia 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Szef rządu w Galicji.

Lwów 27 sierpnia.

Dzisiaj stanął na naszej ziemi prezydent ministrów dr. Koerber, który przybywa na kilkodniową inspekcję, w celu bliższego poznania naszego kraju, jego stosunków i potrzeb. Zapowiedź tej podróży, tak naturalnej wobec stanowiska, jakie kraj nasz zajmuje w systemacie królestw i krajów reprezentowanych w radzie państwa, wywołała, jak wiadomo, nie małe wrażenie. Nie brakło też korespondentów, którzy twierdząc, że są „dobrze poinformowani" przedstawili tę podróż jako demonstrację wobec Czechów, pragnąc w ten sposób obudzić podejrzenia nad Wełtawą i wywołać nieufność. Pomysł nie nowy i nie prowadzący do celu! Polityka Koła polskiego wobec Czechów jest zbyt znaną i wypróbowaną, ażeby ktokolwiek mógł przypuścić, że zejdzie ona z drogi ścisłej sprawiedliwości narodowej. To też podejrzenia nie znalazły zamierzonego echa i poczęto szukać innych stron politycznych w zamierzonej podróży. Kombinacjom tym odebrał wszelki pozór prawdopodobieństwa ogłoszony onegdaj program podróży, który zaznacza wyraźnie jej inspekcyjny i informacyjny charakter. Stwierdza on to, cośmy już wraz z innymi dziennikami poprzednio zaznaczyli, tj. że podróż drs Koerbera jest podjętą wyłącznie w celu poznania największego kraju, wchodzącego w skład monarchji, jego położenia i żądań. Nie ulega wątpliwości, że niezwykłe te odwiedziny mieć będą także poważne następstwa w politycznem życiu; chodzi nam jednak o wyraźne skonstatowanie, że nie cele polityczne, ale administracyjno-informacyjne są jej źródłem.

Kraj nasz przyjął zapowiedź tej podróży z zadowoleniem i życzliwie wita dziś prezydenta gabinetu w swych granicach. Pragnie on szczerze, by szef rządu państwowego jak najdokładniej został poinformowany o naszych stosunkach, bo to tylko na korzyść kraju wyjść może. Jesteśmy jakby pod szklanym dachem: niczego ukrywać nie potrzebujemy i nie chcemy. Przeciwnie, radzibyśmy, ażeby prezydent gabinetu dokładnie dowiedział się, w jakiem położeniu pozostawił nasz kraj konający absolutyzm — i jak, po nad nasze siły wprost, pracowaliśmy, ażeby bodaj w części uleczyć zadane nam przez absolutyzm ten rany. Poznawszy to położenie, przekona się równocześnie, że nasza praca nie była bezskuteczną i że samorządu nigdy nie nadużyliśmy do celów z jego istotą niezgodnych, że więc mamy zupełne prawo domagać się jego rozszerzenia w jak największej mierze.

Przekonać się będzie mógł, że niewątpliwy postęp w kraju jest rezultatem prawie wyłącznym naszych własnych wysiłków, że nie są pozbawione podstawy nasze skargi na systematyczne zaniedbywanie kraju przez rząd centralny, a usprawiedliwione domagania się, by ten rząd z wydatniejszą niż dotychczas, pospieszył nam pomocą!

Poinformowany dobrze, przekona się także dr. Koerber naocznie, że, jeżeli kraj nasz nie jest, niestety, wolny od walk narodowościowych, to nie są one skutkiem majoryzowania Rusinów przez Polaków, ani też nie zostały wywołane lekceważeniem słusznych postulatów ruskich, czy to narodowych czy ekonomicznych — ale poprostu ślepą nienawiścią, wywołaną sztucznie przez szowinistów, którzy kiedyś ciężko odpowiedzą przed potomnością za szkody, wyrządzone całemu krajowi i swemu własnemu narodowi. Oprócz poinformowania się o stosunkach, pragnie dr. Koerber poznać także potrzeby kraju. I tu jak największa szczerość jest wskazaną. Nikt nie przypuszcza naturalnie, iż dr. Koerber wszystkie potrzeby nasze, wywołane stuletniem zaniedbaniem uwzględnić może i nikt też tego nie wymaga; dobrze jednak będzie, jeżeli dr. Koerber pozna je, aby miał przez to miarę naszego obecnego położenia. Są jednak żądania takie, które mają prawo liczyć na szybkie uwzględnienie i co do tych mamy przekonanie, że dr. Koerber, którego dobrej woli podejrzywać nie można, poznawszy je, stanie się gorliwym ich orędownikiem w rządzie centralnym.

W tej nadziei witamy przybywającego ministra-prezydenta z uprzejmą i życzliwą gościnnością i wyrażamy życzenie, aby podróż jego po naszym kraju, po obu stronach pozostawiła jak najmilsze wrażenie.

Przed drugim aktem wojennego dramatu.

Pisarzy wojskowych, którzy w czasiei toczącej się wojny zasilają stale swoimi artykułami prasę europejską, zajmują obecnie w pierwszym rzędzie losy operacyj wojennych w Mandżurji. O Port Artura — co łatwo zrozumiałe — już się nie troszczą wcale. Uważają go bowiem za tak jak stracony dla Rosji, gdyż zdobycie tej potężnej fortecy morskiej, lub kapitulacja po zupełnem prawie zniszczeniu floty rosyjskiej, jest kwestją dni, nie tygodni. Natomiast następną fazą kampanji, którą carat niewątpliwie prowadzić zechce jeszcze bardzo długo — licząc zapewne na stopniowe wycieńczenie sił o tyle mniejszej od niego Japonji, a przeceniając butnie własne zasoby i siły — otóż ten drugi akt dramatu wojennego, rozegra się w Mandżurji. Więc też uwaga europejskich pisarzy wojskowych jest już teraz na tę krainę bacznie zwróconą. Wszelakoż ze wszystkich refleksyj na ten temat, przebija ciągle jeszcze jedno: oto autorowie ich chodzą w tej kwestji po omacku. Wyrażają rozmaite przypuszczenia, usiłują wytłómaczać i objaśniać, usiłują wmówić w drugich to, w co sami nie wierzą, przedewszystkiem zaś nie skąpić tajemniczych półsłówek i wyroczni. Japończycy — powiadają — powinniby jeno rozpocząć akcję zaczepną, tymczasem rzecz dziwna, nie robią tego. Koncentracji rosyjskiej w Liaojang nietylko, że nie przeszkodzili — była zaś chwila, że ona wydawała się bardzo problematyczną — ale owszem przez swe ataki od południa jeszcze jej dopomogli.

Zamiast części armji nieprzyjacielskiej rozdzielić i zizolować, skupili je, jak wskazują pozory, a to przez założenie i kierunek operacyj własnych. Faktyczne sukcesy Japończyków — brzmi konkluzja pesymistów — w szczegółach niezaprzeczalne, nie dorastały jednak nigdy do zadań całości — co gorsza, oznaczały nawet niejednokrotnie... fiasko! Zarzuty tego rodzaju powinny być oczywiście faktami poparte, zwłaszcza, że dość długo trwający zastój operacyjny po stronie japońskiej, zdaje się niejako je uzasadniać do pewnego stopnia. Powtarzamy jednak z naciskiem: zdaje się! Bo czyż wolno posądzać o brak rozumu tych, u których od samego początku kampanji właśnie zdrowy rozum był gwiazdą przewodnią wszystkich ich kroków i przedsięwzięć? Skądże więc przypuszczenie, że dzisiaj nie są już tymi, jakimi wczoraj jeszcze byli! Wierzyć raczej należy, że osiągnięte do tej pory sukcesy, których są chyba dobrze świadomi, umacniają ich tylko w dotychczasowych zasadach i sposobie postępowania. Ostatecznie trzeba się zapytać: czy dlatego, co prawda w oczy bijącego zastoju w operacjach japońskich, nie ma już lepszego uzasadnienia, jak n. p. okres deszczowy, wezbrane rzeki, rozmokłe drogi, co wszystko powoduje pewną ociężałość, a często nawet niezdolność do ruchów. A może przyczyną jego zamierzone wrzekomo ściągnięcie kilku dywizyj — po upadku Portu Artura — do armji operacyjnej w Mandżurji, do czego potrzeba nie mniej jak 56 dni marszu, gdyż kolej żelazna nie jest jeszcze do użycia? Może potrosze i t. zw. trema przed zbliżającem się rozstrzygnięciem, której jednak ani śladu nie było widać u Japończyków? Zamiast gubić się w domysłach i kombinacjach, zajrzyjmy lepiej do historji wojen nowożytnych.

Otóż Bonaparte — ten późniejszy Napoleon Wielki — miał w czasie kampanji z roku 1796 także przeciwników na dwu punktach, zamarkowanych geograficznie przez biegi rzek na zachodzie i południu górnej Italji. Otóż wykonał demonstrację przeciw pierwszemu frontowi, natomiast przesunął *gros* sił swoich przeciw drugiemu... Śmiały marsz flankowy ku Piacenzy — majstersztyk sztuki wojennej — umożebnił mu szybkie i związłe przestawienie swej armji na tyły wroga, zatem tam, gdzie on był najwrażliwszy i w ten sposób utorował sobie strategicznie drogę do powodzenia taktycznego.

Otóż nie jest wykluczonem wcale, że coś podobnego planują dziś Japończycy, zwłaszcza że sama sytuacja formalnie zachęca ich do tego. Atak ich od frontu na pozycje około Liaojang, miałby ostatecznie pewne szanse, lecz wymagałby kolosalnych ofiar, a w rezultacie nie miałby może rozstrzygającego znaczenia. Najsłabszym punktem Rosjan, jak przedtem tak i teraz, jest ich lewe skrzydło. Każdy sukces japoński w starciu się z niem, zmusza armję rosyjską do szybkiego odwrotu ku północy, w dodatku zaś zagraża temu odwrotowi. Manewr tego rodzaju, wcale zresztą nie skomplikowany, miałby niewątpliwie powodzenie, bo każdy atak paraliżowałby i o ziemię powalał siły rosyjskie. Co prawda, wymaga on troskliwych przygotowań, które również troskliwie zatajać trzeba — przygotowanie zaś takie, wymaga czasu.

Z chwilą wylądowania znacznych sił japońskich pod Inkau, rozpoczęło się istotnie pono przesuwanie armji gen. Oku ku armji gen. Nodzu, a tegoż znów ku Kurokiemu — zatem rokada w wielkim stylu na prawo. Fakt ten w połączeniu z tem, że Japończycy zbudowali mnóstwo mostów na rzece Teitsiho i gromadzą się masą pomiędzy Pönsiku a Mitsi, daje naprawdę dużo do myślenia... Kto wie dziś bowiem, czy nie istnieje w głównej kwaterze japońskiej, względnie w głowie marszałka Oyamy plan, aby Kuropatkina formalnie uwięzić w jego ufortyfikowanych pozycjach i trzymać go tam tak długo, aż będzie zmuszony opuścić je na łeb, na szyję... Czy jednak uda mu się wtedy przerżnąć przez żelazną obręcz, choćby z wielkiemi stratami, to wydaje się obecnie co najmniej, dość watpliwem.

Smutny objaw.

Czerniowiecka *Gazeta polska* pisze:

Wszechnica czerniowiecka, istniejąca rok dwudziesty dziewiąty, wykazuje corocznie 30 do 50 nazwisk słuchaczów, którzy przybywają tutaj w przeważnej części z gimnazjów z Galicji wschodniej i zapisują się jako Polacy. Cała ich jednakże polskość kończy się na tym urzędowym wpisie w „nationale", zresztą bowiem galicyjska młodzież z bardzo nielicznymi wyjątkami, zachowuje się albo indeferentywnie, albo, co gorsza, wprost wrogo dla sprawy narodowej, działając w obcych, zazwyczaj nieprzychylnych żywiołowi naszemu stowarzyszeniach akademickich. W ubiegłym roku szkolnym było na wszechnicy tutejszej 54 słuchaczów, zapisanych jako Polacy. Z tego kilku zaledwie galicyjskich należało do stowarzyszenia polskich akademików „Ognisko", a reszta, przywdziawszy germańskie, kolorowe czapeczki, stanowiła ozdobę niemieckich lub kosmopolitycznych towarzystw akademickich „corpsów" i „burszenszaftów". Knajpy burszowskie — były jedynym ich ideałem, a sprawy polskie — śmiesznością.

Pytamy: czy to nie wstyd i co jest powodem takiego wynaturzenia się młodych serc, które przecie wyszły z polskiego gniazda i rozwijały się pod wpływem ojczystego powietrza na rodzinnej, polskiej ziemi?

Skąd bierze się owa skłonność do odstępstwa narodowego, ów brak przywiązania do wrodzonego każdej oświeconej istocie ludzkiej narodowego ideału? Czemu przypisać ów cynizm, z jakim owi młodzieńcy wyrażają się o najświętszych obowiązkach wobec ojczyzny i ten zapał, jaki okazują dla obyczajów i ideałów obcych?

Zbyt to młode umysły, aby już świadomie i samoistnie — bez jakichś przyczyn i wpływów — wytwarzały w sobie teorję zaprzaństwa. Przyczyna musi leżeć głębiej i nie wahamy się powiedzieć, że leży w wychowaniu rodzinnem, jakie im dano i w wychowaniu szkolnem, którego piętno ci młodzieniaszkowie z sobą tutaj przynoszą. Pierwszy powód — rzecz, niestety, trudna do dyskusji, bo nie pozostająca pod kontrolą publiczną. Natomiast na drugą przyczynę, na ów szkolny kierunek, należy zwrócić uwagę patrjotycznego ogółu. Jeżeli do samych Czerniowiec corocznie po kilkunastu lub kilkudziesięciu młodych renegatów przybywa ze szkół galicyjskich, to jest to już cyfra, która zmusza do poważnego zastanowienia się, ażali istotnie polskie szkoły tamtejsze zwracają uwagę na to, co nam zagwarantowano ustawą zasadniczą, a co zapewnić powinno kierunek narodowy? Nie jesteśmy blisko owej pracy po gimnazjach i sądzimy jedynie z wyników, jakie mamy tutaj na obcej ziemi; ale już na tej jednej podstawie mamy prawo twierdzić, że kierunek materjalistyczny i indyferentyzm narodowy silne tam w szkolnictwie zapuściły korzenie, skoro tyle młodzieży przybywa do nas, odartej z wszelkiego ideału w duszy, żądnej jedynie używania i karjery materjalnej.

Jest to zgnilizna ducha, która może się ciężko pomścić na społeczeństwie, boć przecie ta młodzież dzisiejsza stanie się jutro przewodniczką narodu i zasady swoje, lub właściwie brak zasad, szczepić będzie dalej. Niechaj tylko corocznie kilkunastu lub choćby kilku takich polskich zwolenników kolorowych czapeczek powróci znowu do Galicji dla zajęcia tam stanowisk, — wystarczy to, aby upodlić tysiące innych, na których owi renegaci będą oddziaływali.

Stwierdziliśmy fakt. Polscy pedagogowie w Galicji i ci, co sumieniem odpowiedzialni są narodowi za jego zdrowie i przyszłość — niechaj raczą zastanowić się nad faktem.

„Reorganizatorska" robota Czertkowa.

Prawie równocześnie z powrotem do Warszawy gen. gubernatora Czertkowa, komisja Towarzystwa kredytowego ziemskiego, specjalnie w tym celu wyznaczona, wysłała do Petersburga, do rozpatrzenia i uznania władz centralnych znany projekt t zw. „reorganizacji" dyrekcyj szczegółowych tegoż Towarzystwa, stanowiącego — jak wiadomo — ostatnią w Królestwie Polskiem instytucję, rządzącą się systemem wolnego wyboru, z którego powstają wszystkie władze Towarzystwa. Jako takie, składa się ono z żywiołu czysto miejscowego, tj. polskiego i dzięki właśnie temu swemu charakterowi polskiemu oddawna było narażone na to, że rozmaici rusyfikatorowie, uszczęśliwiający przeróżnemi czasy Królestwo, kosem okiem na działalność, rozwój i skład Towarzystwa spoglądali, susząc sobie głowy, jakimby sposobem z charakteru tego coś ująć, samodzielność władz Towarzystwa ograniczyć, działalność utrudnić, lub sparaliżować. Pierwszy atak przypuścił smutnej pamięci generał Hurko. Ale zamach dotyczył głównie zewnętrznej formy instytucji. Rdzeń jej pozostał ten sam, bo pozostać musiał. Obecnie generał Czertkow zapragnął pójść dalej. Dostrzegłszy, że charakter nawskróś polski Towarzystwa pochodzi z zasady wolnego wyboru do władz jego, bo ostatecznie, bez względu na język w aktach i korespondencjach, stowarzyszeni, jak byli, tak i zostali Polakami, więc też do władz Towarzystwa powoływali tylko ludzi ze swego grona,

---

(44)

PAWEŁ BOURGET.

ROZWÓD.

Przekład H. CEPNIKA.

Zresztą, sam już wzgląd na krok, uczyniony przez Łucjana, nie pozwalał jej opuścić go w taki sposób, jak to sobie pierwotnie postanowiła; a przytem nie wątpiła ani na chwilę, że i Łucjan ze swej strony nie dopuści żadną miarą do tego, aby wyjechała bez zobaczenia się z nim i rozmówienia. Czyż bowiem fakt taki, że zjawił się z własnego popędu w Moret w celu odnalezienia jej dziecka, tego samego dziecka, o którego istnieniu wiadomość w taką go dzień przedtem rozpacz wtrąciła, widział je i pieścił ze łzami w oczach, czyż fakt taki nie dowodził zupełnej zmiany w jego usposobieniu, czyż nie świadczył najoczywiściej o tem, że nie czuje do niej gniewu, a tem mniej nienawiści, lub pogardy? To też była teraz jak najpewniejsza, że za powrotem swoim do Paryża, albo dowie się, iż chciał się z nią widzieć, albo zastanie list od niego. Myśl o tem jednak już jej teraz nie niepokoiła, bo i w jej sercu na wiadomość o odwiedzinach Łucjana w Moret stanowcza i radykalna zaszła przemiana. Gdy więc niedawno jeszcze obawiała się spotkania z młodzieńcem i chciała go uniknąć, to teraz, przeciwnie, jedynem jej pragnieniem było znaleść się jak najrychlej na ulicy Rollin, zobaczyć Łucjana i rozmówić się z nim. A że go zobaczy, o tem nie wątpiła.

Tak więc jedna chwila przemieniła ją do gruntu i zniweczyła zupełnie plan, którego wykonanie uważała niedawno za konieczność nieodzowną. Czy jednak popadła przez to w sprzeczność z samą sobą? Czy było to dowodem jej słabości? Nie! Człowiek, przed którym chciała uciec, a ten człowiek, do którego teraz sama pragnęła powrócić, byli to w jej przekonaniu dwaj ludzie zupełnie do siebie niepodobni, zupełnie od siebie różni. Tamten był kochankiem, którego zazdrość, gniew, nienawiść i dzika namiętność zaślepiły, ten drugi natomiast był człowiekiem przepełnionym najtkliwszą dla niej, a tak potężną miłością, że kazała mu ona zapomnieć, że pieści i obdarza pocałunkami dziecko nikczemnego uwodziciela, który był zarazem i sprawcą jego cierpień. Przed tamtym pragnęła uciec, do tego się sama garnęła. Zresztą, Berta nie zastanawiała się teraz, nie chciała się nawet zastanawiać nad powodami tak nagłej przemiany w swem sercu. Obudziła się w niej znowu ta sama kobieta, która — stosownie do słów jej, wyrzeczonych w ostatniej rozmowie z Łucjanem — choć widziała przed sobą przepaść, nie miała siły zejść z wiodącej do niej drogi, tak droga ta, mimo czyhającego u końca jej niebezpieczeństwa, była piękna, tak czarowna, tak rozkoszna...

Powróciwszy wieczorem do domu, cała w drżącem oczekiwaniu, znalazła istotnie w skrzynce list, którego szukała tam napróżno dziś rano i w południe. Trzymając już list w ręku, czuła, że nie zdoła nie spełnić tego, czego w nim Łucjan od niej żąda, choćby... choćby nie wiedzieć co to było. List zawierał jednak tylko tych słów kilka: „Muszę, Berto, pomówić z panią koniecznie. Gdy więc jutro rano będziesz szła do szpitala, przyjdź o godzinie 9 na plac des Arénes. Zastaniesz mnie już pani, oczekującego cię z niepokojem, który łatwo zrozumieć. Od tego, o czem pragnę z panią pomówić. zależy całe żyje moje i dlatego drżę z niepewności i trwogi. Wierny przyjaciel pani Ł..."

Plac des Arénes, który Łucjan obrał na miejsce schadzki, jest o tej porze, w której schadzka miała nastąpić, zwyczajnie zupełnie pusty. Zawdzięcza on swoją nazwę kilku stopniom schodów z cyrku starorzymskiego, które w tem miejscu odkopano i gruntownie odrestaurowano. Na rozciągającej się dokoła tego miejsca pochyłości urządzono skwer, zasiany trawą i drzewami, a całe miejsce ododdzielono żelazną kratą od ulicy Navarre, powstałej z przecięcia ulicy Rollin ulicą Monge. Górną część tak przeciętej ulicy, stanowiła właśnie ulica Navarre. Ażeby więc dostać się na plac des Arénes, Berta bardzo krótką potrzebowała przebyć drogę; wystarczało na to kilka minut zaledwie. Pomimo to jednak, gdy rano dnia następnego, po bezsennie na rozmyślaniach najrozmaitszych przepędzonej nocy, spieszyła o oznaczonej porze na miejsce schadzki z Łucjanem, gdzie miała się nowa, a decydująca rozegrać scena w dramacie jej życia. te kilka minut wydawały jej się niemal wiekiem. Było to zresztą ze względu na obecny stan jej uczuć łatwem do zrozumienia. Dotychczas nawet w stosunku z Méjan'em, wszystkie jej kroki, wszystkie postępki i czynności cechowała wola. To, co robiła i jak robiła, było zawsze wynikiem tej jej woli, a więc zależnem tylko od niej samej, nie od podmuchu chwilowych namiętności, które nigdy do tej pory nie zdołały zawładnąć nią do tego stopnia, aby straciła panowanie nad sobą i nie umiała zachować właściwej miary w czynach swoich. Teraz, przeciwnie, w całej jej naturze dokonał się nagły, a gwałtowny przewrót.

Namiętność opanowała ją z taką siłą, że odebrała jej moc panowania nad sobą, zaćmiła umysł i pozbawiła ją poprostu możności zastanowienia się nad tem: czego pragnie i do czego dąży. Kobieta zemściła się w niej nad emancypatką; młode, rwące się z utęsknieniem do miłości serce, nad zimnym, nawskróś suchemi teorjami przesiąkniętym rozsądkiem; istota głęboko czująca i wrażliwa, a przytem słaba i dlatego właśnie tem goręcej pożądająca silnej, męskiej opieki i podpory, nad dumną bojowniczką praw kobiecych, która w dziecięcej prawdziwie naiwności marzyła, że zdoła sama jedna, na przekór całej społeczności ludzkiej, własnemi jedynie siłami i własnymi czynami jeszcze zwyciężyć wszystko to, co w oczach jej było niegodnymi prądów czasu przesądami, czy uprzedzeniami.

W takiem usposobieniu przeszła Berta przez ulicę Monge i znalazła się w obliczu placu Arénes. Łucjan już ją tu oczekiwał, przechadzając się niespokojnie tam i z powrotem wzdłuż żelaznej kraty, oddzielającej plac od ulicy Navarre. Na widok młodzieńca Berta uczuła, że nogi odmawiają jej nagle posłuszeństwa. Zdawało się jej, że nie będzie w stanie przejść tej nieznacznej przestrzeni, która oddzielała ją od Łucjana. Lecz młodzieniec, zauważywszy ją zdaleka, pierwszy podbiegł do niej i przywitał się z nią...

Z jego powitania, miny, głosu i wzroku Berta natychmiast poznała ze wzruszeniem, które jednak było wzruszeniem szczęścia, że Łucjan drży cały, drży tak samo jak ona, przejęty uczuciem bezgranicznego szczęścia na jej widok. Był to znowu ten dawny, drogi Łucjan, który zbliżał się zawsze do niej z takiem uwielbieniem tajemnem, z taką czcią niewysłowioną, nie ten, który pożegnał się z nią przedwczoraj, nie ten, który słuchał jej wyznania wprost oszalały z bolu i rozpaczy, który w paroksyzmie miłości klęczał u jej stop i którego pocałunki taką ją trwogą przejęły. Ten drugi Łucjan nie istniał już w tej chwili, a stał przed nią natomiast tamten dawny Łucjan, tak przez nią bezgranicznie ukochany. Lecz jakże zmieniony? Na myślącej twarzy jego widać było ślady tej strasznej walki wewnętrznej, którą toczył sam z sobą od chwili ostatniej z nią rozmowy. Bladość jego lic, jakiś dziwny błysk w oczach, posiniałe powieki i całe jego nerwowe zachowanie się — świadczyły najlepiej o tem, ile przeżył godzin trawiony gorączką i bezsennością, ile myśli smutnych, rozpaczliwych po mózgu mu przebiegło, ile cierpiał i jak cierpiał straszliwie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

postanowił Czertkow przeistoczyć zasady wybieralności i zaczął od podstaw, tj. od władz gubernialnych dyrekcyj szczegółowych.

Projekt jego — pisze korespondent warszawski *Dziennika Poznańskiego* — polega na tem, aby zamiast radców, wybieranych do każdej z tych dziesięciu dyrekcyj (po sześciu radców i jeden prezes), naznaczono do czynności tyluż agentów, z mianowanym przez rząd dyrektorem. Cel jasny. Tym mianowanym nie byłby wybrany radca, ale nominowany czynownik. Od niego zależałyby taksy gruntowe, podania o pożyczkę, określenie jej wysokości i wszystkie czynności z tem związane. Są to właśnie funkcje zasadnicze i najważniejsze, bo od pierwotnej taksy właściwie wszystko zależy. Radcowie dyrekcyj szczegółowych, sami rolnicy, a nadto stosunki swej ziemi dobrze znający, taksując sami, a powołując do czynności tylko miernika i prawnika, funkcjonującego z urzędu przy każdej dyrekcyji, mieli władzę dyskrecjonalną, której od czasu istnienia Towarzystwa nigdy nie nadużyli, kierując się zasadami, które też pod pewnym względem były miarodajnemi dla szacunku wartości ziemi w całym kraju. Szacunek ten, na taksie władz Towarzystwa oparty, nie był nigdy zbyt wysokim, nadto przeciągniętym — przeciwnie: dawały się słyszeć skargi, że był ostrożnym, co jednak w dalszym ciągu wpływało na opinję solidności dla całej instytucji, a zarazem wpływało i na to, że listy zastawne Tow. nigdy, nawet w czasach kataklizmów politycznych, nie traciły na wartości, stojąc na giełdzie mocno i niezachwianie.

Całkiem inaczej byłoby, gdyby normę tej taksy pierwotnej wcielił do swej władzy dyskrecjonalnej mianowany czynownik rosyjski. Pierwsze, coby wniósł ze sobą, byłby system łapownictwa i przekupstwa, jak wszędzie, jak zawsze i przy każdej okoliczności, której się osławiony ten czynownik dotknie.

Zamach więc ze strony Czertkowa dotyczy nietylko ustroju i składu osobistego władz Towarzystwa, ale sięga dalej, bo podkopać może dotychczasowy kredyt Towarzystwa i jego walorów. Jest więc on nietylko szykaną narodową. Dotyka w dalszych skutkach i pewności majątkowej tysięcy stowarzyszonych, a nadto mas wierzycieli Towarzystwa w osobach właścicieli listów zastawnych, znajdujących się nietylko w Królestwie Polskiem, ale po za jego obrębem. Towarzystwo kredytowe ziemskie jest stowarzyszeniem finansowem, na wzajemności opartem, jak wiele innych. Godzenie więc w jego ustawy i zasady pod pozorem narodowościowym, jest bezprawiem, jest targnięciem się na własność i majątek tysiącom dla zadowolenia rusyfikatorskich zachcianek złośliwej i szkodliwej jednostki.

Projekt ten t. zw. „reorganizacji", ukuty przez Czertkowa i jego doradców, przekazany został swego czasu władzom Tow. do obrobienia i ostatecznej redakcji. Reprezentanci wszystkich dyrekcyj szczegółowych i władza centralna czynna była nad redakcją projektu. Zwlekano, o ile tylko zwlekać było można Swego czasu apelowano nawet do ministra Plehwego, przedstawiając mu całą bezprawność tego zamiaru. Plehwe, choć o sprzyjanie Polakom posądzić go było trudno, miał jednak pewnego rodzaju wstydliwość dla rusyfikacji Królestwa Polskiego, pamiętając, bądź co bądź, że tu się urodził, tu urósł w znaczenie, a nawet przez pewien czas pozwolił się uważać za Polaka i katolika, za co się i część jego najbliższej rodziny uważa. Więc, choć nie otwarcie, ale w gruncie nie był przychylnym dla projektu Czertkowa, pod którym zresztą pozatem dołki kopał, a nawet miał już gotową dlań dymisję. Dziś, z powrotem Czertkowa do kraju i do znaczenia, wobec zwrócenia uwagi rządu w inną stronę, nadzieje możności unieszkodliwienia zamachu zostały znów mocno zachwiane.

W tych dniach gotowy i zredagowany projekt „reorganizacji" odszedł do Petersburga. Komisja władz Tow., projekt redagująca, opatrzyła go na wstępie uwagą, że przesyła wprawdzie taką redakcję pod naciskiem władzy, ale zauważa, że najlepiej i najkorzystniej, tak dla Tow. samego, jak jego walorów, a więc i mas wierzycieli, byłoby pozostawienie ustroju dyrekcyj szczegółowych na dawnych zasadach.

Jak się wobec tej opinji komisji władz Towarzystwa zachowa petersburski rząd centralny, przekonamy się o tem może już niebawem. Bo że Czertkow nie zaśpi sprawy, to rzecz pewna.

Mały fejleton.

Djabeł w malarstwie.

Wszystkie ludy wszystkich epok w otaczającej naturze, w świecie roślinnym i zwierzęcym szukały symbolów, by uzmysłowić tó, co jest nieuchwytne: pojęcie dobra i zła. Wspólny też wszystkim ludom jest obraz węża.

U Chińczyków wąż stylizowany, czyli smok oznacza stróża najświętszych skarbów, zazdrośnie strzeże on ich do dzisiejszego dnia, podczas gdy w mitologji hebrajskiej wąż jest właściwie aniołem upadłym, stróżem niewiernym, który podstępnie wydarł skarb najdroższy, by dać go ludzkości — owoc poznania. „Eritis sicut deus". A ludzkość odwdzięczając się, utworzyła z niego wcielenie zła, obraz szatana.

Symbol ten po hebrajczykach przejęli pierwsi chrześcijanie. Ówcześni artyści tylko w kształcie węża przedstawiali djabła; podobizny jego zachowały się do dziś dnia przeważnie na lampach z pierwszych stuleci naszej ery. W ogólności jednak nie lubowano się wtedy w odtwarzaniu zła i cierpienia; pierwotny chrystjanizm wolał symbole miłości, życia wiecznego i swobody. Charakterystycznem jest, że unikano nawet widoku Ukrzyżowanego, zastępując go gładkim symbolicznym krzyżem z popiersiem Chrystusa. Nie pozostało też z owej epoki obrazu, przedstawiającego męczeństwa wyznawców, temat, który do dnia dzisiejszego nęci artystów, goniących za sensacją. Na ówczesnych obrazach, przedstawiających sąd ostateczny, widzimy Boga Ojca pośród apostołów; cheruby otaczają tron Jego, do stóp Jego ścielą się lądy i morza, nad Nim tęcza — symbol nadzieji i przebaczenia. Nie widzimy natomiast piekła ziejącego płomieniami, gotowego pochłonąć grzeszników. W ówczesnej literaturze nie brak wprawdzie okropności: nuta strasznej nieubłaganej zemsty nad grzesznikami potężnie dźwięczy w ponurej apokalipsie Jana, — sztuki plastyczne jednak unikały stanowczo podobnych tematów i potrafiły zachować ową czystość i słodycz, którą czerpały w Ewangielji.

Djabeł w tej postaci, w jakiej dotąd pokutuje w wyobraźni ludu i pismach humorystycznych, jest wytworem średniowiecznych artystów. Zrodziła go epoka przesądów, gdy mrok zapanował nad światłem, nienawiść nad miłością; stworzyła swego króla ciemności i boską oddawała mu cześć. Artystom ówczesnym nie wystarczał symbolistyczny wąż; malować chcieli djabła w prawdziwej jego postaci; wzorów i wskazówek dostarczały im zeznania histerycznych czarownic, badanych na torturach przez ciemnych i fanatycznych sędziów; dostarczała chorobliwa fantazja, lubująca się w okropnościach. — Charakterystyczną cechą djabła średniowiecznego jest odstraszająca brzydota. Pół człowiek, pół-zwierzę, jest on zlepkiem najrozmaitszych części, które artysta pozbierał ze świata zwierzęcego, koźle rogi, stopa kurza, skrzydła nietoperza i ogon, nos ma haczykowaty, podobny do dzioba drapieżnego ptaka, czasem ma dzioby na piersiach i kolanach, u rąk szpony, niżej pępa drugą ma twarz — wstrętną. Takim jest djabeł na obrazach Schongauera, Cranacha, Callota i wielu niewiadomych mistrzów średniowiecza, takim rysowano go na marginesach ówczesnych książek do nabożeństwa, tak rzeźbiono go w drzewie, kuto w miedzi i w złocie. Mimo naiwności tych utworów, nie sposób im odmówić rozmachu i zadziwiającej fantazji, którą porównać można tylko z jakimś snem gorączkowym. Wynalazek broni palnej natchnął Jacquesa Callota do przedstawienia na jednym ze swych obrazów djabła opancerzonego, potworu z ogonem smoka, toczącego się na kołach i ziejącego z paszczy ogniem.

Mistrze Odrodzenia, rozmiłowani w pięknych kształtach, linjach szlachetnych, klasycznych, dalecy od dziwacznej symbolistyki średniowiecza, rzadko do swych utworów wprowadzali djabła. Rafael w słynnym swym obrazie, przedstawiającym zwycięstwo św. Jerzego, dość konwencjonalnie traktuje wijącego się w kurczach śmierci smoka. Pierwsze miejsce zajmuje junacka postać „patrona rycerzy", na białym rumaku, w lśniącej zbroi.

Dla eleganckich artystów z czasów rokoko malowanie djabła nie było odpowiednim tematem, zaś kierunek realistyczny wykreślił go całkiem ze swego repertuaru, jako wytwór fantazji.

Dopiero w ostatniej dobie rozwoju sztuki plastycznej, artyści zaczęli w sposób bardziej nowożytny przedstawiać „zło". Wspaniałe dzieła stworzyli w tym kierunku szczególnie Rops, Klinger i Stuck. Djabeł odrodził się w sztuce. Jak wąż zmienia zewnętrzną powłokę, tak on zmienił swój wygląd zewnętrzny. Djabeł, jakim go pojęli współcześni malarze, jest przedewszystkiem pięknym, czasem wspaniałym. Zło wtedy dopiero prawdziwie staje się niebezpiecznem, gdy nam się okazuje w szacie ponętnej. Djabeł średniowieczny — to raczej kat ludzkości, to usymbolizowany wyrzut sumienia; djabeł sztuki współczesnej jest kusicielem, tym samym, co Ewie dał owoc z drzewa poznania, co Chrystusowi z góry pokazał królestwa świata.

Echa procesu Bilsego.

(§) Następstwa procesu wytoczonego Bilsemu z powodu znanej jego powieści, osnutej na tle stosunków wojskowych w Niemczech, są jeszcze ciągle przedmiotem dyskusji w niezawisłej prasie niemieckiej. Zajmuje się ona głównie sprzecznością, jaka zachodzi pomiędzy zapatrywaniami cesarza a zapatrywaniami Bülowa, wygłoszonemi w parlamencie.

Hr. Bülow mianowicie wyrzekł na posiedzeniu parlamentu w dniu 10 grudnia 1903 te słowa:

„Bezwzględne napiętnowanie takich zajść (jak te, które wyszły na jaw w czasie procesu Bilsego) jest pożyteczne, nietylko dlatego, że w traktowaniu ich publicznem leży pewna korrektywa, ale dlatego, ponieważ jest to dobrym znakiem dla instytucji, która nie chce się uciekać do tuszowania i zacierania."

Słowa te powitano przychylnie, w nich bowiem słusznie upatrywano dążenie do tego, ażeby procesy przeciw oficerom były jawne, a nie przy drzwiach zamkniętych. Zapatrywanie to było tem więcej usprawiedliwione, że — jak sądzono — cesarz Wilhelm podziela zapatrywania swego doradcy.

Tymczasem najniespodzianiej w świecie sędziowie, którzy występowali w procesie Bilsego i prowadzili go jawnie, zostali spensjonowani, a to skutkiem pisma cesarskiego, które, jak się dziś pokazuje, wystosowane zostało do komend wojskowych na dziesięć dni przed mową Bulowa, a mianowicie 1-go grudnia 1903.

W piśmie tem wyraził cesarz swoje niezadowolenie, że sędziowie nie przeprowadzili przeciw Bilsemu procesu z wykluczeniem jawności, polecił im wyrazić naganę za to, że przez dopuszczenie jawności narazili na szwank powagę stanu oficerskiego, a władze pośrednie naturalnie ukarały ich jeszcze dotkliwiej. Rzecz prosta, że na przyszłość wszyscy będą troskliwie stosować się do woli cesarza i jawność stanie się wyjątkiem, a tajność regułą.

Prasa grzecznie, ale wyraźnie zarzuca cesarzowi, że poszedł po za granice ustawy, wykazuje smutne następstwa tej praktyki i domaga się wyjaśnienia sprzeczności między pismem cesarza a oświadczeniem hr. Bülowa.

Domaga się dalej zmiany ustawy w tym kierunku, by wzmocnić stanowisko sędziów wojskowych, którzy dziś stoją pod grozą dymisji, jeżeli ich choćby najsłuszniejszy wyrok komuś się nie podoba. Wzmocnienie to jest tylko wówczas możliwem, jeżeli sędziowie nie będą powoływani z grona oficerów czynnych, ale z grona oficerów pozasłużbowych, których ani awans ani dymisja nie sprowadzą na drogę kompromisów sumienia z interesami.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota, 26 sierpnia.

Teatr miejski: „Wenecja w Paryżu", czyli „Podróż p. Dunanan, ojca i syna", operetka. Początek o godzinie $7^1/_2$ wieczorem.

Teatr ludowy: „Zmykajmy", komedja. Początek o godzinie 8 wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Sobota (27): Przen. ś. Kazim. Przedzisława. — (14): Mycheja pr. Wschód słońca o godzinie 5 minut 17, zachód o godzinie 6 minut 42.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: + 9° R. Deszcz.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, sobotę, w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Pochmurno, wiatry, temperatura mało zmienna, powoli wypogadza się; w Galicji zachodniej: pochmurno, od czasu do czasu słonecznie, wiatry, chłodno, wypogadza się.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór dra Juljusza Leo na prezydenta m. Krakowa.

Spisy uprawnionych do głosowania przy wyborze uzupełniającym jednego posła na sejm z miasta Lwowa, rozpisanym na 15 września, wyłożone zostały w magistracie do dowolnego przeglądu przez 8 dni. W tym czasie też można wnosić reklamacje przeciw powyższym spisom.

Mianowania. Namiestnik zamianował koncypistów namiestnictwa: Karola Marjańskiego, Władysława Chylińskiego, Zygmunta Popiela, Władysława Topolnickiego, Franciszka Leurmana, Stanisława Bilińskiego, Tadeusza Hilda i Aleksandra Turzańskiego komisarzami powiatowymi, a praktykantów konceptowych namiestnictwa: Włodzimierza Kaczorowskiego, Edwarda Neumanna, Czesława Żułkiewicza, Oktawa Doschotta, Konstantego Starosolskiego, Stanisława Szawłowskiego, Władysława Kłosowskiego, Marjana Dyduszyńskiego, Antoniego Agopszowicza, Władysława Białobrzeskiego, dra Tadeusza Chrząszczewskiego, Antoniego Noëla, dr. Arpada Chwalibogowskiego, dra Stanisława Ślęka, dra Pawła Spaniera, Adama hr. Starzeńskiego, dra Edwarda Zontaka, dra Mieczysława Zaleskiego, Grzegorza Szałowskiego, Władysława Studzińskiego, dra Adolfa Rapego i Adama Nowina Konopkę koncypistami namiestnictwa.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował auskultantami sądowymi praktykanta konceptowego dyrekcji skarbu we Lwowie, dra Mieczysława Kazimierza Gawendę i praktykantów sądowych: Izydora Stanisława Fruchtera, Filipa Bułyka, Grzegorza Onuferko, Józefa Jarosława Szuchewicza, Stanisława Marjana Janickiego, Włodzimierza Jaremę, Edwarda Aleksandra Trauczyńskiego, Kazimierza Ghertnera, Jana Wichańskiego, dra Józefa Jonasza Rapaporta, Romana Perfeckiego, Włodzimierza Krwawicza, Jana Dniestrzańskiego, Kornela Terleckiego, Mieczysława Juljusza Muszyńskiego, Rudolfa Aleksandra Wintera, Ryszarda Krynickiego, Spirydjona Lewickiego, Alojzego Stanisława Juźwę, Józefa Witkowskiego, wreszcie kandydata adwokatury dra Majera Maksa Kalmusa.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł koncypistów namiestnictwa: dra Djonizego Pogorzelskiego z Chrzanowa do Podgórza i Tadeusza Kępińskiego z Gródka do Zborowa, a praktykantów konceptowych namiestnictwa: Władysława Zaczka z Nowego Targu do Zborowa, dra Romualda Szawłowskiego ze Lwowa do Chrzanowa i dra Stanisława Solańskiego ze Lwowa do Nowego Targu.

Namiestnik przeniósł kancelistę namiestnictwa, Emila Ulenieckiego z Jarosławia do Zborowa.

Sprzeniewierzenie. Emil Waldmann, pomocnik handlowy i zastępca szefa firmy Emil Bombach skład sukna pod l. 35 przy ul. Karola Ludwika, sprzeniewierzywszy na szkodę swojego pryncypała towary wartości 2000 koron i około 500 koron gotówką, uciekł ze Lwowa, prawdopodobnie do Ameryki. Wysłano za nim listy gończe.

Wpisy uczenic do szkoły żeńskiej im. T. Kościuszki, umieszczonej przy ul. Zamkniętej l. 13, będą się odbywać 29, 30 i 31 sierpnia, od godziny 4 do 6 po południu.

Włamania bez końca. Przy ul. Pańskiej l. 27, splądrowali ubiegłej nocy złodzieje mieszkanie p. Marji Hauptmanowej, bawiącej obecnie w Zakopanem. Co skradli, niewiadomo.

Zbłąkany chłopiec. Zbłąkanego ośmioletniego Antoniego Chodaka, syna włościanina z Malczyc, który przyjechał ze swym dziadkiem do Lwowa i tu zabłąkał się, oddała policja do zaopiekowania się komisarjatowi drugiej dzielnicy.

Sprzeniewierzenie na poczcie w Krakowie. W sprawie wykradania na krakowskiej poczcie listów amerykańskich, zawierających papierowe dolary, sfery kompetentne udzieliły prasie następującej informacji: „Dotychczasowe śledztwo nie dostarczyło pewnych dowodów winy poszlakowanego urzędnika. Pewną jest rzeczą, że część listów z Ameryki była otwartą, bo te zostały wydobyte z miejsca ustępowego. Nie są to jednak listy dawniejsze, lecz z ostatnich dni. Brak też dotąd wszelkich, zwłaszcza dawniejszych reklamacyj; dzisiaj zgłoszono pierwszą reklamację. Dochodzenia dyscyplinarne, prowadzone przez komisarza lwowskiej dyrekcji poczt p. Jakisza, toczą się w dalszym ciągu. Sprawa w tych dniach zostanie oddaną sądowi".

Przygoda pułkownika Maszina. Z Budapesztu donoszą: Pułkownikowi serbskiemu, Maszinowi, jednemu z głównych przywódców spisku na życie króla Aleksandra i królowej Dragi, bawiącemu na kuracji w Piszczanach na Węgrzech, zdarzyła się nieprzyjemna przygoda. Maszin spotkał się na deptaku z artystką teatru czeskiego panią Joanną Kwapilową, którą znał dawniej, gdyż występowała swego czasu gościnnie w teatrze białogrodzkim, a nawet była zaproszoną na objad dworski. Ujrzawszy ją Maszin ukłonił się jej, ale Kwapilowa przeszła obok niego i na ukłon wcale mu nie odpowiedziała. Wówczas Maszin podał jej swą kartę wizytową z zapytaniem, dlaczego go tak trwożliwie unika i na ukłony jego nie odpowiada; zapytuje ją więc, czy się go boi. Kwapilowa odpowiedziała pułkownikowi krótko temi słowy: „Nie jestem królową, nie mam więc powodu obawiać się pana".

Z dramatów życia. Niezwykła zbrodnia zaniepokoiła opinję publiczną w Paryżu: brat zabił siostrę, ladacznicę; zabił ją właśnie za to, że przestała być uczciwą. Oto bliższe szczegóły, jakie dzienniki francuskie przytaczają o tem zdarzeniu. Brat i siostra zostali sierotami. Chłopiec uczciwy, odważny i dzielny, zarabia w warsztacie na swe życie i na życie swej siostry, młodszej od niego. Trwa to przez kilka lat. Nadchodzi wreszcie czas służby wojskowej. Brat jedzie daleko; siostra pozostaje. Przyrzeka bratu, że będzie się dobrze prowadziła. I nie dotrzymuje przyrzeczenia. Po dwóch latach brat przybywa do Paryża. Biegnie do swego dawnego mieszkania i nie znajduje w niem siostry. Opowiadają mu, co się stało. Błądzi po ulicach, by się zagłuszyć i zapomnieć. Pewnego wieczora, na bulwarze, jakaś dziewczyna go zaczepia i odzywa się do niego: poznaje siostrę po głosie i twarzy. Nie wiele myśląc, wyciąga nóż i zadaje nim trzy ciosy tej, która nie zrozumiała i nie usłuchała lekcji uczciwości, jaką jej dał przed odjazdem. Po zadaniu ciosu, wybucha łkaniem i prawie nie zdaje sobie sprawy z tego, co uczynił.

Przepłynięcie kanału La Manche. Onegdaj popołudniu po raz piąty próbował Holbein przepłynąć kanał między Dover i Calais. Razem z nim zjawił się u startu i Anglig Haggerty. — O godzinie 4 m. 30 Holbein, który dla ochrony oczu przywdział maskę, wśród ogłuszających okrzyków olbrzymich tłumów rozpoczął swój rekord w odległości czterech mil od Dovru. — Na parowcu towarzyszyło mu liczne grono sportowców francuskich i angielskich, oraz przedstawicieli prasy. — Morze było spokojne. O godzinie 6 min. 15 puścił się Haggerty. Zaledwie jednak popłynął półtorej godziny, gdy chwycił go kurcz, tak, że ledwie zdołano go wciągnąć na pokład statku. Holbein podczas dnia czynił wielkie postępy, o godzinie 8 znalazł się już o 5 mil od wybrzeża angielskiego. Nd chwilę przed startem Holbeina nadpłynął statek z towarzystwem francuskiem, w gronie którego znalazł się i znany pływak Burgesse, który zupełnie niespodzianie stanął do konkursu i jednocześnie prawie z Holbeinem startował. Na statku, który eskortuje współzawodników, znajduje się żywność, aparaty fotograficzne, przyrządy do masażu, pianina, gramofony, celem urozmaicenia czasu szczególnym podróżnikom. Burgesse postanowił zwyciężyć lub zginąć, Holbein jest znacznie spokojniejszy. Dotąd pisma nie podały jeszcze ostatecznego wyniku rekordu.

Finanse watykańskie. Gdy, za rządów Leona XIII, kardynał Rampolla powierzył całą administrację finansową Watykanu 81-letniemu kardynałowi, Mocenniemu, obecnie zarząd finansami temi objął sam Ojciec św., wespół z kardynałem Merry del Valem i zaprowadza oszczędności. Między innemi dziennik, utrzymywany przez Watykan, *Voce della Verità*, złączy się w końcu sierpnia z *Osservatore Romano*, tak, że Watykan mieć już tylko będzie ten jeden organ, a dawniej, gdy wychodził jeszcze *Moniteur de Rome*, miał ich trzy. Urzędnicy kongregacji brewów pobierają nie wielkie pensje, lecz mają duże dochody z opłat. Tak np. pensja roczna kardynała prefekta wynosi 15.000 lecz ma on 70.000 lirów dochodu. Ojciec św. zmniejszył tę pensję prefekta na 2000 lirów miesięcznie, substytuta na 1000, a dochody poboczne zniósł zupełnie. Dochody wielu prałatów ograniczone zostały o $^4/_5$. Zredukowano też pensje nuncjuszów, wprowadzony został nowy regulamin dla pensji urzędników papieskich i utworzona jedna kasa centralna. Sprawy finansowe nie są obce Ojcu św. — będąc jeszcze patrjarchą weneckim interesował się bardzo kasami pomocy, a dotychczas jeszcze jest akcjonarjuszem głównym kasy zaliczkowej w Wenecji. „Biuro Laffana" doniosło niedawno, że Ojciec św. pragnie wycofać większą część funduszów Stolicy Apostolskiej z banków londyńskich i ulokować około 20 miljonów lirów w 3 i pół procentowej rencie włoskiej. Upomniał się też Pius X u rządu włoskiego o odszkodowanie w sumie 9000 lirów, zapłacone przez rząd piemoncki za zniesione podatki biskupów piemonckich. Pius IX i Leon XIII sumy tej przyjąć nie chcieli. Wszystkie te oszczędności spowodowane są tem, że finanse watykańskie uszczuplają się, — zwłaszcza spodziewane jest zmniejszenie się datków na świętopietrze, zasilane głównie przez Francję, przez kongregacje francuskie, obecnie rozwiązane.

Polityk dramaturgiem. Nierzadkiem jest zjawisko, iż wybitni publicyści polityczni próbują sił także na polu beletrystyki, mniej często prawdopodobnie powtarza się dalszy skok: od polityki na deski teatralne. Jedynie we Francji rośnie ustawicznie liczba dramatyzujących polityków, czy też politykujących dramaturgów. Przed dwoma laty wystawiono nie tylko w Paryżu, ale i za granicą jednoaktowy, symboliczny dramat p. Clemenceau, znanego przywódcy radykałów francuskich. Miał on tytuł „Zasłona szczęścia".

Obecnie przyszła kolej na jego przeciwnika politycznego.

Znany z przemówień w izbie francuskiej margrabia de Castellane, napisał również jednoaktowy dramat p. t. „Le festin de la mort" (Święto śmierci).

Autor prowadzi widza w czasy rewolucji francuskiej do więzienia Lazare, w którem oczekuje na zgon rojalista Monjourdin. Żona jego wy ostała od terorystów, w których ręce wpadli również poeta Andrzej Chenier, Roucher i księżna Coigny — pozwolenie na spożycie jeszcze raz obiadu z mężem. Na obi d ten ma prawo zaprosić wszystkich współtowarzyszów niewoli.

Margrabia de Castellane przedstawia właśnie na scenie tę ostatnią ucztę, a wstrząsający efekt chwili działać ma na widza bardzo silnie. Dyalog ma być interesujący i barwny. Główna rola żony Monjourdina jest napisana dla Sary Bernhardt.

Z kraju.

Hłuboczek wielki. *(Poświęcenie kościółka).* Nad rzeką Seretem, wśród malowniczej okolicy, otoczony wieńcem drzew owocowych, rozsiadł się Hłuboczek. Jest tu stacja kolejowa na drodze wiodącej z Tarnopola do Złoczowa. Wieś to ludna, zamieszkana po większej części przez Rusinów — a Polaków liczy około 300 dusz.

Dotychczas musieli Polacy z Hłuboczka udawać się do kościoła do Tarnopola, oddalonego o 10 klm. Stąd to poszło, że większa część Hłuboczan obrządku rz. kat. zaczęła garnąć się do cerkwi, gdyż ta jest w miejscu i pomału wynarodawiać się.

Przed dwoma laty został proboszczem w Tarnopolu ks. prałat dr. Twardowski. Dzielny ten i niestrudzony kapłan, wybudował w tym czasie już drugi kościółek, a rozpoczął większą budowę, bo kościół parafjalny w Tarnopolu. W dniu 15 sierpnia br. odbyło się w Hłuboczku poświęcenie kościółka. Na tę uroczystość przyszło kilka procesyj z sąsiednich wsi, a mianowicie: z Dołżanki, Janówki, Zagrobeli, Białej, Płotyczy i procesja z Tarnopola. Tu podnieść także muszę, że miejscowy ksiądz ruski wziął także udział w tej uroczystości, bo przybył z procesją i dał dowód, żeśmy braćmi, synami jednej ziemi i że nas łączy jedna święta wiara.

Ceremonji poświęcenia dokonał ks. dr. Twardowski, dziekan tarnopolski w asystencji kleru.

Kościółek wybudowany w stylu gotyckim, a położony wśród zieleni drzew, nader piękne sprawia wrażenie dla oka. Miejsce pod budowę darowała hr. Platerowa i przyczyniła się znaczniejszym datkiem pieniężnym, a okoliczne obywatelstwo pospieszyło także z hojną ręką. I tak: pp. M. Garapich, właściciel Cebrowa i Jurystowski właściciel Kurowiec, złożyli znaczniejsze datki na budowę. Ks. arcybiskup Bilczewski, złożył także znaczniejszy datek na budowę.

Inteligencja tutejsza, która chwilowo tylko przebywa w Hłuboczku, przecie młodszej braci pospieszyła na pomoc czynem, radą i datkami pieniężnymi. Na tem miejscu niechaj nam będzie wolno podziękować publicznie p. Stanisławowi Terleckiemu respicjentowi, p. Żelisławowi Przysieckiemu rządcy Hłuboczka i p. Władysławowi Ceremudze naczelnikowi stacji, którzy o ile tylko mieli wolny czas od zajęć służbowych, spieszyli naszym włościanom na pomoc.

Cześć także włościanom z sąsiedniej wsi Płotyczy, którzy z własnej unicjatywy przyczynili się do zwożenia cegły i innych materjałów budowlanych. Ludność tutejsza obrz. rz. kat. także przyczyniła się wiele do budowy i upiększenia kościółka. Włościanie: Marjan Strzałkowski i Józef, tudzież Jan Klim, nie szczędzili także datków i pracy około wzniesienia kościółka. Nadto Jan Klim, Marjan Strzałkowski i Bartłomiej Balicki fundowali dzwony. Wszystkim tym, którzy przyczynili się do rozszerzenia chwały Bożej, składamy „Bóg zapłać".

Gniłowody. *(Gradobicie).* Po blisko dwumiesięcznej posusze mieliśmy tu w okolicy podhajeckiej 22 i 23 dwie szalone burze. Pierwsza tylko poprzewracała półkopki zboża, kopice siana i zboże, na pokosach leżące, poroznosiła. Druga nadleciała o pół do 4 popołudniu jak huragan zaczęła zrywać dachy, przewracać drzewa i sterty siana, poczem lunął dawno oczekiwany deszcz, ale też zaczął padać i nieoczekiwany grad wielkości dużych, laskowych orzechów i zniszczył kompletnie plony, stojące jeszcze na pokosach. W naszem t. z. zimnem Podolu pszenice są jeszcze na pniu lub w półkopkach, które wiatr rozrzcił, pomięszał, a grad wymłócił. Sianożęci tu nie mamy, więc jedyną paszą dla bydła na zimę jest słoma hreczana, owsiana i wyczana. Wszystkie te produkty były u nas jeszcze na pniu lub na pokosach i zostały zniszczone. I u nas więc brak paszy da się uczuć dotkliwie.

Nać kartoflaną grad poobijał, a zboże na pokosach wiatr światami rozniósł, że właściciele nie mogą go odnaleść i rozpoznać. Grad leżał do drugiego dnia i skonstatowałem go w gminach Mądzelówka i Gniłowody, ale zdaje się, że większy obszar powiatu został zniszczony.

* **Zakład wychowawczo-naukowy** żeński Zofji Strzałkowskiej we Lwowie przyjmuje wpisy uczenic od dnia 30 sierpnia włącznie.

Kancelarja zakładu ulica Pańska l. 16 otwarta codziennie od 10—12 rano i od 4—6 popołudniu.

* **W zakładzie wyższym** wychowawczo-naukowym Amelji D'Endel, przy ulicy Akademickiej l. 3, rozpoczną się wpisy 29 sierpnia.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na budowę plebanji, złożył p. Dymitr Sielecki notarjusz, w Ustrzykach dolnych 2 kor.

* **Czytelnia** rzemieślnicza Koła Jeża „T. S. L." im. R. Trauguta, urządza w niedzielę dnia 28 b. m. ostatnią wielką wycieczkę do Lubienia połączoną z festynem i przedstawieniem amatorskiem i tańcami do rana. Początek festynu o godzinie 4, a przedstawienia o godzinie 8-mej wieczorem. Wstęp na festyn wolny.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w sobotę „Wenecja w Paryżu",

czyli „Podróż p. Dunanan, ojca i syna“, operetka w 4 odsłonach J. Offenbacha.

Jutro w niedzielę „Bandyci“, operetka w 3 aktach J. Offenbacha.

W poniedziałek, „Figle wiosenne“, operetka w 3 aktach E. Reitera (z motywów Józefa Straussa.

We wtorek, „Posłaniec nr. 6666“, operetka w 3 aktach z prologiem, C. M. Ziehrera.

Repertoar teatru ludowego we Lwowie. (Ogród dawnego Colosseum, pasaż Hermanów). W sobotę, 27 bm., po raz pierwszy „Zmykajmy“, krotochwila w 3 aktach z francuskiego Henequina.

W niedzielę, 28 bm., „Zmykajmy“, krotochwila.

Nowoczesny Krzyżak.

Jeden z niemieckich kolonistów z Afryki, którzy co dopiero przed cesarzem niemieckim wyrażali swe życzenia, C. Schlettwein, wydał broszurę, mającą na celu wprowadzenie niemieckiej polityki kolonialnej w Afryce na właściwe tory.

Oczom własnym się nie wierzy, czytając ten głos okrucieństwa i krwiożerczości — bo zda się, iż niepodobną jest rzeczą, aby duch Geronów i Krzyżaków jeszcze tak dalece miał się zachować przez tyle wieków i odezwał się dzisiaj w XX wieku ery chrześciańskiej niezmiennie ustami potomków — niepodobna, aby chrześcijaństwo i kultura nie miały wywrzeć żadnego wpływu na dzikie, potworne instynkty.

Ale oto sam dokument:

„Nasza polityka kolonjalna znajduje się dzisiaj na rozstajnej drodze: po jednej stronie wskazuje drogowskaz jako cel: zdrowy egoizm, praktyczna kolonizacja — po drugiej: przesadzona humanitarność, czczy idealizm, nierozsądna uczuciowość.

Hererów trzeba teraz najprzód wydziedziczyć, odebrać im wszelką własność, nie trzeba ścierpieć, iżby znowu t zw. przywódcy stanęli na ich czele. W tym celu trzeba usunąć obecne rodziny przywódców: mężczyzn należy za karę za ich okrucieństwa stracić, niewiasty, przynajmniej siostry przywódców i ich dzieci, wtrącić do więzienia; gdyż lud ten musi nietylko jako taki przestać istnieć, ale należy także usunąć wszystkie czynniki, które są zdolne pobudzić na nowo uczucie narodowe.

Trzeba teraz Hererów zmusić do pracy i to nasamprzód do pracy bez żadnego wynagrodzenia, tylko za strawę.

Gdyby dla całego ludu nie znalazło się dość zajęcia, to trzeba spokojnie wysłać ich jako robotników do plantacyj w naszych kolonjach podzwrotnikowych lub do min. Wieloletnie roboty przymusowe są jedynie sprawiedliwą karą i jedynie racjonalną metodą wychowawczą.

Uczucie chrześcijańskiej miłości bliźniego oraz działalność kierującego się nią towarzystwa misyjnego trzeba z całą energją odeprzeć i zwalczać“.

Słowo w słowo ma spotkać biednych Hererów w XX wieku los nadłabskich i nadodrzańskich Słowian w IX wieku! Jak ten duch się przechował!

Dziś wyłonił się znów w obliczu nowoczesnych pogan, którzy nie chcą przyjąć błogosławieństwa germańskiej kultury — i grozi im zagładą — a nam się przypomniało — z kim to rzeczywiście my właśnie mamy do czynienia!

Tragizm tego (pozagrobowego, jak się zdawało) zjawiska podnosi i uwydatnia dla Niemców głos tych, którzy są w państwie ładu i bojaźni Bożej okrzyczani za wrogów narodowości i religji, a którzy teraz z grozą odwracają się od tej hańby ludzkości.

Wojna Japonji z Rosją.

Z Portu Artura.

Kolonia. (Tel. wł.) Do *Köln. Ztg* donoszą z Petersburga, że podług doniesień japońskich, w dniu 22 b. m. podczas ataku na Port Artura zginęło 26.000 Japończyków.

Londyn. (Tel. wł.) Z Tokio donoszą, że burza, która szalała w tych dniach w Porcie Artura, zerwała dużo min podmorskich, wskutek czego żegluga tam stała się bardzo niebezpieczną.

Dalej donoszą, iż Japończycy zabrali jeden parowiec francuski, który wiózł kontrabandę.

Korsarstwo Rosji.

Kapstadt. (Tel. wł.). Admirał angielski otrzymał polecenie, aby był na straży celem przeszkodzenia napadom na statki angielskie przez statki rosyjskie.

Z pola walki.

Londyn. (Tel. wł.) Armja Kurokiego liczyć ma 100.000 ludzi, gen. Nodzu 70.000 ludzi, a generała Oku 40.000 ludzi, oprócz tego dwie dywizje japońskie w sile 30.000 ludzi maszerują na prawym brzegu rzeki Liaho. Woda w rzekach już opadła i drogi są dobre.

Petersburg. (Tel. wł.) W dziennikach zapanował optymizm. Twierdzą one, że gen. Kuropatkin ma 230.000 wojska i czeka jedynie na przybycie dział ciężkiego kalibru, aby rozpocząć walną bitwę, co do której wyniku zupełnie jest spokojny. W razie zwycięstwa pójdzie natychmiast na odsiecz Portu Artura. W Petersburgu nie wierzą, aby upadek Portu Artura mógł rychło nastąpić, a to ze względu na straty, jakie Japończycy ponieśli podczas ostatnich ataków.

Londyn. Z powodu ustania deszczów przeszli Japończycy koło Liaojanu do kroków zaczepnych. Wczoraj stoczono potyczki 22 mil na północny wschód od Liaojanu; brało w nich udział zaledwie 8 kompanij z armji Kurokiego. Rosjanie obwarowują Liaojan coraz silniej.

Daily Chronicle donosi, że główna kwatera Kurokiego przygotowana jest na ewentualny dalszy ciąg wojny i w zimie, aby Rosjanom nie dać rość w siły przez posiłki wojsk. Japończycy obwarowują Haiczen, jako główną swą stację i tam gromadzą wielkie ilości materjału wojennego i żywności.

Petersburg. Gen. Kuropatkin w telegramie do cara z dnia 25 b. m. donosi: Dnia 24 b. m. japoński batalion ustawił mały oddział koło Pachuczai i zaatakował Laodintau o godz. 3 po południu. Rosyjska kompanja wstrzymała ten atak. Po naszej stronie było 5 rannych.

Tego samego dnia 2 rosyjskie kompanje stoczyły potyczkę koło Tunciuhu i stawiły nieprzyjacielowi skuteczny opór. Po naszej stronie porucznik Patrusz ranny, 53 żołnierzy rannych i zabitych.

Wieczorem dnia 24 bm. obsadzili Japończycy wzgórza na północny zachód od Liaogiolan i usypali tam szańce. Dnia 25 rano utworzyła japońska baterja ogień na miejscowość Kosyntsa. Pomimo znacznej odległości nasza baterja skutecznym ogniem zmusiła ją do milczenia. Nieprzyjaciel maszerując w sile jednej brygady z 34 bateriami ku Tunlynpu zmusił nasze dwie kompanje do cofnięcia się. Rosyjski oddział, wysłany bardzo przed frontem, przyjął kompanję japońską żywym ogniem i zmusił ją do milczenia. O godzinie 11 rano straże przednie otrzymały rozkaz cofnięcia się na główne pozycje. Zauważono jedną dywizję japońską z 36 działami, obsadzającą lesiste wzgórza. O godzinie 2 popołudniu japońska baterja górska została ogniem naszej baterji zatrzymana i nie mogła zająć stanowiska. Inna baterja została zmuszona do milczenia. O godz. 3 zajął nieprzyjaciel pozycje w kilku punktach i rozpoczął sypać szańce. O godz. 5 stwierdzono posuwanie się nieprzyjaciela w sile co najwyżej dwu dywizyj ku naszym pozycjom ku Liaugolan. O tych ruchach nie nadeszły dotychczas sprawozdania.

Teroryści rosyjscy.

Genewa. (Tel. wł.) Obecnie pisma rewolucyjne potwierdzają, iż koło Genewy odbył się w istocie kongres terorystów rosyjskich. Pisma te podają także treść rezolucyj, uchwalonych na tym kongresie. Uczestnicy kongresu zobowiązali się występować przeciw policji i armji i potworzyć grupy, których celem zniszczenie biurokracji rosyjskiej.

Uszkodzenie pancernika „Orel“.

Petersburg. (Tel. wł.). Jakiś niewyśledzony dotąd sprawca nasypał między tryby i koła pancernika „Orel“ piasku i drobnych kamieni, tak, że koła te zostały uszkodzone i „Orel“ wskutek tego nie mógł wypłynąć z portu na pełne morze.

Jeńcy rosyjscy.

Petersburg. (Tel. wł.) Ponieważ z Matsujang, gdzie są internowani jeńcy rosyjscy, nadeszły wiadomości, iż jeńcy ci znajdują się w wielkiej nędzy, petersburska rada miejska uchwaliła przeznaczyć na poprawienie doli tych jeńców 5000 rubli i pieniądze te wysłała na ręce konsula francuskiego w Tokio.

Chiny a Rosja.

Petersburg. (Tel. wł.) *Russkoje Słowo* donosi, że naczelnik chiński w Mukdenie wyzyskał krótką nieobecność wicekróla, który wyjechał do Charbina i wydał proklamacje, wzywającą ludność do życzliwości wobec Japończyków, usposobionych bardzo dobrze dla Chińczyków. Dalej wzywała ta proklamacja Chińczyków aby nie czynili Japończykom trudności, lecz ich przyjaźnie powitali.

Komisarz rosyjski w Mukdenie, dowiedziawszy się o tem, wezwał do siebie naczelnika chińskiego, ale ten wezwania nie usłuchał. Wówczas komisarz rosyjski kazał te proklamacje pozdzierać z murów miasta.

W Liaojanie również panuje wśród ludności chińskiej wzburzenie przeciw Rosjanom. Stwierdzono, że Chińczycy poczynili tam wielkie przygotowania celem przyjęcia Japończyków.

Liaojang. (Biuro Reutera). Wskutek częstych napadów Chunchuzów podróżowanie bez eskorty stało się niebezpiecznem. Zachowanie się ludności chińskiej na południu od czasu klęski rosyjskiej pod Daioczao uległo zmianie na niekorzyść Rosjan. Co nocy padnie doli konne odbywają drobne potyczki z nieprzyjacielem. Usposobienie w Liaojangu jest optymistyczne.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

„Politik“ o podróży dra Koerbera.

Praga. (Tel. wł.) *Politik* zajmuje się podróżą dra Koerbera do Galicji i przypisuje jej wielkie polityczne znaczenie. *Politik* podnosi, iż dr. Koerber będzie potrzebował poparcia Polaków bez względu na to, czy najważniejsze konieczności państwowe przeprowadzi w drodze parlamentarnej, czy nie. Pismo to zwraca się do Polaków z apelem, aby w tych dniach nie zapomnieli wstawić się u dra Koerbera na korzyść słusznych żądań narodu czeskiego, które Polacy w radzie państwa popierali i które byłby już może przeprowadzone, gdyby sesja parlamentu nie była odroczona. W końcu odzywa się *Politik* do uczuć szlachetnych narodu polskiego, aby u dra Koerbera wstawili się także na korzyść Rusinów.

Odwołanie manewrów w Czechach.

Praga. Cesarz wystosował następujące pismo odręczne do namiestnika:

Kochany hrabio Kondenhove!

Posucha, a w ślad za tem brak dobrej wody do picia, skłoniły mnie do odwołania wielkich manewrów, zapowiedzianych w okolicy Strakonic. Do przyczyn powyższych przyłączył się także wzgląd na ludność okoliczną, która cierpi wskutek niepomyślnej pogody, a na którą spadłyby nowe ciężary wskutek ściągnięcia wielkich mas wojska na wielkie manewry. Ludność poczyniła już przygotowania na przyjęcie zapowiedzianych wojsk, nie zważając na trudności. Dziękuję rzetelnie zarządzeń władz cywilnych i wojskowych, czem dowiodła ponownie swego patrjotyzmu i ofiarności. Polecam przeto panu wyrażenie jej podziękowania i ubolewania, że nie będę się mógł zetknąć bezpośrednio z ludnością tych okolic, tak, jak to było mojem życzeniem. Podpisano: Franciszek Józef I.

Paralelki na Śląsku.

Opawa. (Tel. wł.). Wczoraj zebrała się na posiedzenie śląska rada szkolna krajowa celem obrad nad utworzeniem klas równoległych w seminarjach nauczycielskich w Cieszynie w Opawie i celem wydania opinji o statucie organizacyjnym, przedłożonym przez rząd. Wniosek mniejszości, aby zaniechano utworzenia klas równoległych, odrzucono. Tak samo odrzucono wniosek pośredniczący, aby potrzeby ludności słowiańskiej co do seminarjów nauczycielskich zostały uwzględnione, jednakże, żeby zakłady te nie powstały ani w Opawie, ani w Cieszynie. Po czterogodzinnych naradach wniosek rządu, aby w Opawie i Cieszynie utworzono klasy równoległe, został większością głosów przyjęty. W mniejszości pozostali: członek wydziału kraj. br. Zdenko Sedlnitzky, prof. Hofmann, członek wydziału kraj. dr. Pohl i zastępca gminy ewangelickiej pastor Haase, syn superintendenta Haasego. Reprezentant gminy żydowskiej w radzie szkolnej krajowej Quittner nie brał udziału w obradach.

Klasy równoległe w obu seminarjach zostaną utworzone już od 1 września br. Według statutu organizacyjnego, uchwalonego przez radę szkolną krajową, kierownik równoległych klas czeskich w Opawie podlegaś będzie dyrektorowi zakładu niemieckiego i urzędować będzie w języku niemieckim. Kierownikiem klas równoległych w Cieszynie zamianowany został Polak.

Usiłowanie do zjednoczenia stronnictw czeskich.

Wiedeń. (Tel. wł.) Poseł dr. Stransky zwołał do Przerowa na zgromadzenie mężów zaufania wszystkich stronnictw czeskich. Celem tego zgromadzenia ma być przeprowadzenie zjednoczenia między wszystkiemi stronictwami czeskiemi dla wspólnej walki z Niemcami. Stanowisko klubu młodoczeskiego napotyka na opór radykałów czeskich na Morawach. W imieniu ich *Ostravsky Dennik* oświadcza, że mogą oni wziąć udział w zgromadzeniu, zwołanem do Przerowa tylko pod tym warunkiem, jeżeli klub młodoczeski będzie popierał dążenia do powszechnego prawa głosowania i w walce przeciw klerykalizwowi rozwinie energję.

W sprawie koalicji młodoczechów z agrarjuszami, dr. Praschek w organie swym pisze, co następuje: W sprawach narodowych agrarjusze będą z młodoczechami razem postępowali, ale koalicja z młodoczechami jest niemożliwą, gdyż posłom agrarjuszom idzie o to, aby w Wiedniu mogli zdobyć jakie korzyści dla swych wyborców. Dlatego też będą oni prowadzili politykę na własną rękę i nigdy nie wejdą w koalicję ze stronnictwem, które zajmuje się wielką polityką, a zaniedbuje najkonieczniejsze interesy własnego narodu. Posłowie agrarni są przekonani, że taka koalicja z młodoczechami, jaka już istniała, byłaby tylko nieszczęściem dla narodu i dlatego nigdy już nie pójdą tam, gdzie im przeszkadzano w pracy dla dobra ich wyborców.

Traktat handlowy rosyjsko-niemiecki.

Londyn. (Tel. wł.) Jak *Daily Telegraph* donosi. traktat handlowy między Rosją a Niemcami, przynajże Rosji bardzo znaczne korzyści taryfowe i wywoła wielkie rozczarowanie wśród kół agrarjuszy niemieckich.

Wilczenie lat służby.

Wiedeń. Długoletnie życzenia nauczycieli państwowych szkół przemysłowych, aby im czas służby przed definitywnem ich zamianowaniem wliczano do lat służby przy wymiarze emerytury, zostało na propozycję ministra oświaty przez cesarza uwzględnione i przychylnie załatwione.

Zaprzeczenie.

Wiedeń. Paryski *Le Journal* dnia 23 b. m. w artykule wstępnym zamieścił jakoby wynurzenia austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego w sprawie protektoratu Francji nad katolikami na Wschodzie. Owoż Biuro korespondencyjne zostało upoważnione do oświadczenia, że hr. Gołuchowski nietylko nie miał w tej sprawie żadnej rozmowy, lecz także nikogo do podobnych oświadczeń nie upoważniał.

Olbrzymi pożar.

Antwerpja. Wielkie zbiorniki nafty w Hoboken stoją w płomieniach. Gęsty dym ostania miasto. Wieje silny wiatr południowo-zachodni. Pożar powstał wskutek pęknięcia jednego ze zbiorników. Rozlana nafta zajęła się od iskry z pobliskiej kuźni. Pinie 100 tysięcy metrów sześciennych nafty. Zbiorniki, w których wybuchł pożar, należą do rosyjskiego Towarzystwa, z nich ogień przerzucił się także na zbiorniki „Standard Oil Company“ będące własnością Towarzystwa amerykańskiego. Panuje silny wiatr. Okręty stojące w porcie opuszczają swe stanowiska. Straż ogniowa i wojsko pracują nad zlokalizowaniem pożaru. Dotychczas spłonęło 160 tysięcy baryłek, należących do „Standard Oil Company“, a 120 tysięcy do rosyjskiego Towarzystwa „Eiffe“.

Antwerpja. Podczas wybuchu pożaru w Hoboken było tam zajętych 80 robotników, z których 6 brak. Żwłoki jednego znaleziono. Sądzą, że inni również zginęli w płomieniach. Z 4 ro otnicy są ciężko ranni. Straż pożarna ogranicza swą akcję na zlokalizowanie pożaru i ochronę sąsiednich budynków. Z 40 rezerwoarów — 38 stoi w płomieniach. Obawiają się rozszerzenia pożaru. Szkodę oceniają na kilka miljonów, była jednak ubezpieczona.

Strejk w Marsylji.

Marsylja. Wczoraj przedpołudniem prefekt przyjął deputację robotników dokowych i marynarskich, którzy oświadczyli gotowość podjęcia pracy, jeżeli przyznanym im będzie ośmiogodzinny czas pracy i 1 franków dziennej zapłaty. Jeżeli odpowiedź nie nastąpi do godzin 18, zapowiedziano, że strejk się posłaną o rozszerzenie strejku na wszystkie porty francuskie.

Wiedeń. Marszałek Tyrolu hr. Brandis ustąpił, a w jego miejsce mianowany został poseł dr. Kathrein.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowania. Wiedeń. (Tel.). *Wiener Ztg.* ogłasza: Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewn., zamianował starostami: starszego komisarza powiatowego Jana Tyrowicza, sekretarza prokuratorji skarbu dra Jana Waygarta, oraz sekretarzy namiestnictwa: Józefa Langego, Macieja Biesiadeckiego i Seweryna Semiera; sekretarzami namiestnictwa komisarzów: Teodora Torosiewicza, Alfreda Łęczyńskiego, Mieczysława Kaliniewicza, Romana Żurowskiego, Henryka Adelsburg Ettmayera, Józefa Niesiołowskiego; starszymi komisarzami powiatowymi, komisarzów: Władysławą Krasuskiego, Karola Mgleja, Edmunda Stanisławskiego i Bolesława Nieświatowskiego.

Tyfus w Cieszynie. Cieszyn. (Tel.). Wybuchł tu epidemiczne tyfus. Stwierdzono dotychczas 89 wypadków wśród ludności cywilnej, a 50 wśród osób wojskowych. Z wyjątkiem kilku wypadków przebieg choroby jest lekki. Powodem wybuchu epidemji było prawdopodobnie zanieczyszczenie wodociągu. Zorganizowano odpowiednią akcję sanitarną ze strony zarówno władz cywilnych, jak wojskowych.

Z Krakowa. Kraków. (Tel. pryw.) Namiestnik hr. Potocki wraz z żoną zwiedził szczegółowo wystawę metalową oprowadzany przez dyr. Rollego i inżyniera Zieleniewskiego.

Na cześć prezydenta ministrów wydaje dzisiaj śniadanie w resursie szlacheckiej prezydent wyższego sądu krajowego Hausner, wieczorem zaś odbędzie się obiad i raut u hr. Andrzejostwa Potockich „Pod Baranami.“ W niedzielę prezydent miasta dr. Leo urządza śniadanie w Grand hotelu, po południu wycieczka do kopalń wielickich i podwieczorek urządzony przez wiceprezydenta Korytowskiego.

Wieczorem obiad w resursie szlacheckiej, wydany przez Antoniego hr. Wodzickiego.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 26 sierpnia.

(fr.) Konsole angielskie znów spadają. Powodem tego są drażliwe kwestje naruszenia neutralności Chin przez Rosję, tudzież nowych wypadków zatrzymywania okrętów angielskich przez statki rosyjskiej floty ochotniczej. Na tutejszym targu odczuwać się daje także bliskość ultima, wobec czego panuje obecnie kompletna stagnacja, gdyż spekulacja myśli już o likwidacji rachunków miesięcznych. Z Berlina donoszą, że dziś odbyło się walnem zgromadzeniu akcjonarjuszy „Hibernji“, na którem zapaść ma decyzja w sprawie upaństwowienia, zgłoszono więcej niż dwie trzecie całego kapitału akcyjnego. W Stanach Zjednoczonych zawiązało się konsorcjum finansowe z kapitałem 250 miljonów dolarów, celem budowy kolei panamerykańskiej z Port Nelson nad zatoką Hudsońską do Buenos Aires. Koleja ta będzie miała 10 tysięcy mil angielskich długości.

—**Wiedeń** 27 sierpnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakl. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 304·—, Austr. zakl. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 297·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 274·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 267·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 92·—; *b)* bezprocentowe: Budapesztańskie (Basilica) 5 zł. 21·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 460·—, Clary 40 zł. m. k. 158·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 76·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 80·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 65·—, Ofen 40 zł. 159·—, Palffy 40 zł. m. k. 163·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·25, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 67·—, Salma 40 zł. m. kon. 219·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 127·60, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 507·—·

— **Berlin** 27 sierpnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 201·40, Staatsbahny 135·50, Diskont Comandit 189·6, Berlińskie Towarz. handl. 159·75, Laura 252·75, Bochum 208·60, Kolej pn. gotowka 216·30, Kolej warsz.-wied. 159·—, Kolej morza Śródziemnego 93·50, Kolej Meridionalna 144·50, Losy tureckie 128·—, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 217·10, Kolej Marienburg-Mława —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 19·10, Kolej Henry 106·—, Niemiecki bank narodowy 122·50, Kanada Proferred 125·60, Akcje żeglugi hamburskiej 107·—; Warszawa króttke (Kurz Warschau) 216·—; Huta „Donnersmark“ 251·75.

— **Paryż** 27 sierpnia. 3 procentowa renta 98·15, mąka 30·15.

— **Berlin** 27 sierpnia. Austrjackie banknoty 85·30, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 27 sierpnia. Austrjackie kredyty 201·50, Kolej państw. —·—, Diskonto —·—, Laura —·— usposobienie ustalone.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 26 sierpnia 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Ks. M. Lubomirska z Warszawy. Hr. J. Potocki z Trzebini. Hr. J. Potocka z Zatora. Hr. M. Dzieduszycki z Jasionowa. Hr. Z. Bielska z Lipnik. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Br. F. Heydel z Beremian. A. Skibniewski z Oleska. F. Guźkowski z Ostrowca. K. Hellerowa ze Lwowa. R. Lubenow z Berlina. M. Irsay z Lipnika. A. Czlcharz z Gracu. T. Rhon z Budapesztu. S. Rappaport z Pniowa. A. Lehmann z Kimpolunga. C. Moszeni z Krakowa. T. Gniewosz z Jasionowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. Br. M. Miltitz z Weldzirza. A. Altschiller z Kijowa. B. Kapliński z Korczowa. E. Obertyński z Udnowa. J. Grunwald ze Strychańca. S. Graf z Sambora. Radca T. Stefanelli z Suczawy. Radca K. Onciul z Czerniowiec. N. Lippicz z Talji. Dr. S. Ehrlich z Przemyśla. L. Schiller z Krakowa. Dr. St. Rubczyński ze Zborowa. S. Chrząszczewski z Cieszanowa. Z. Younga z Lipowca. R. Fangor ze Świdnicy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej zanie odpowiedzialności.

†

Mieczysław Rychlicki

emeryt. c. i k. kapitan

zmarł po długiej a ciężkiej słabości, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 25 sierpnia b. r., przeżywszy lat 66.

Eksportacja zwłok ze szpitala wojskowego (przy ul. Łyczakowskiej) odbędzie się w sobotę dnia 27-go sierpnia b. r. o godzinie 4-tej po południu na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 26 sierpnia 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.